

Po co komu studia? • Krastew: Polska jest najciekawsza • Dziki w mieście
Polska i Ukraina: rachunek krzywd • Klub przyjaciół Borewicza • Odyseja Nolana

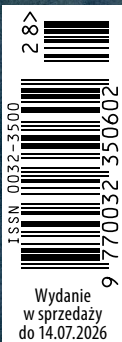
POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Szpital zły

Jak afera medyczna zamieniła się
w polityczną



Dla wielozadaniowców

Monitory interaktywne

SMART®



www.irs.com.pl

tel . + 48 602 336 341



26

Polsko-ukraińskie
rachunki krzywd

© SHUTTERSTOCK

Tematy tygodnia

- 10 Michał Danielewski
Wakacje z aferami
- 14 Ewa Wilk
Czy warto dziś studiować

Polityka

- 20 Iwan Krastew o populistach,
marszu skrajnej prawicy przez świat
i węgierskiej lekcji dla Polski
- 23 Ewa Siedlecka
**Jak zostać rzecznikiem
praw obywatelskich**

Rozmowa POLITYKI

- 26 Prof. Tomasz Stryjek
o tym, w czym Polacy i Ukraińcy
się zgadzają, patrząc na swoją historię,
a w czym nie mogą się porozumieć

Społeczeństwo

- 30 Rozmowa z prof. Patrycją
Trzeszczyńską o pobycie
w szpitalu psychiatrycznym
- 34 Joanna Podgórska
**„07 zgłoś się”: serial,
który wciąż gromadzi fanów**

- 38 Martyna Bunda **Wyrok za dzwony**
- 41 Zbigniew Borek **Radni zamiejscowi**

Rynek

- 44 Cezary Kowanda **Jak i po co
naprawiać zużyty sprzęt**
- 46 Joanna Solska **Konstancin:
polskie Beverly Hills po nowemu**

Świat

- 50 Łukasz Wójcik **TURCJA
Między nadszerejami Zachodu
a ambicjami Erdoğan**
- 53 Małgorzata Rejmer **ALBANIA
Narkopaństwo udaje raj**
- 56 Andrzej Lubowski **RPA
Afrykanerzy Trumpa**

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Robert Jurszo **Zwierzęta w wielkim
mieście: jak sobie z nimi radzić**
- 61 Kasper Kalinowski
AI projektuje wirusy

Historia

- 64 Violetta Wiernicka **Polacy w Donbasie**

- 67 Jerzy Kochanowski
Jak się piło w PRL

Kultura

- 74 Janusz Wróblewski **„Odyseja”:
kim jesteśmy, dokąd zmierzamy**
- 78 Piotr Sarzyński **Biennale Manifesta:
sztuka bierze kościół**
- 81 Aneta Kyzioł **„Proud” i homofobia**
- 84 Marcin Piątek **SPORT
Mundial długowiecznych**
- 86 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 93–97 • **Zbieracze butelek**
• **Telefon Commodore**
• **Na oparach • Klimat i wino**
• **POCZTÓWKA POLITYKI:**
Spokój w Omanie

Stałe rubryki

- **4** Przypisy • **6** Ludzie i wydarzenia
• **13, 91, 98** Galeria POLITYKI
• **70** Afisz • **87** Orliński
• **88** Chutnik i Plebanek • **90** Sulej
• **91** Mizerski • **92** Do i od redakcji
• **98** To jeszcze nie koniec



Operacja multikryzys

Mariusz Janicki

W kręgach rządowych coraz głośniej mówi się o „buncie prokuratorów” – ostatnio po kolejnym umorzeniu sprawy tzw. dwóch wież, w którą zamieszany miał być Jarosław Kaczyński. Akurat ten pretekst nie był najmocniejszy, bo afera z wieżami od początku wyglądała na najwyżej dwugwiazdkową, ale obserwacja o buncie wydaje się całkiem trafna. „Niezależność prokuratury polega na tym, że im nie zależy” – powiedział Bartłomiej Sienkiewicz. Niedawno minister Żurek, w kontekście niemrawych rozliczeń, przyznał, że część wymiaru sprawiedliwości jakby już czekała na zmianę władzy. Nie o samych prokuratorów czy sędziów tu chodzi, ale także o urzędników w ministerstwach, menedżerów w spółkach, ludzi w służbach, w policji oraz wielu innych instytucjach i agendach administracji rządowej.

Pisaliśmy o tym w POLITYCE już w 2024 r., niedługo po październikowym triumfie, kiedy ówczesna Trzecia Droga osłabła i – wobec przewagi sondażowej prawicy – pojawiły się pierwsze symptomy tymczasowości nowej władzy. Zjawisko „przeciwwania Tuska” nasiliło się po zwycięstwie Karola Nawrockiego w wyborach prezydenckich – koniec tych rządów ma być przesądzony, a kara straszna. „Rozliczymy bandytów, rozliczymy złodziei” – zapowiedział Przemysław Czarnek w niedzielę w Kłodzku. Skoro ekipie Tuska nie udaje się rozliczyć dawnej pisowskiej władzy, to PiS przeszedł do ofensywy i zaczyna rozliczać koalicję.

Faktem jest, że Tusk nigdy nie przejął w pełni rządów. PiS pozostawił ludzi, struktury, instytucje, setki ustaw, media, i od samego początku w 2023 r. wtłaczał narrację, że premier z Platformy jest na chwilę, że to uzurpator, który samodzielnie nie wygrał wyborów, że prawowitą władzą jest PiS. I duża część aparatu państwa w tę opowieść uwierzyła. Rozumowanie jest tu proste: PiS potrafi się mścić, ma do tego zapal i wytrwałość, a Koalicja Obywatelska jest w odwecie leniwa, niekonsekwentna, a poza tym „musi się czymś odróżniać od PiS”. Zatem ludzie Kaczyńskiego mogą bardziej zaszkodzić w przyszłości, niż teraz jest zdolna Koalicja, jeśli nawet dostrzeże obstrukcję, a i to nie jest pewne.

W tym sensie zrozumiałe jest obawianie się powrotu ludzi Kaczyńskiego i Ziobry, którzy mogą zniszczyć karierę, skazać na niedostatek i marginalizację. Przez osiem lat tamtej władzy publiczność widziała tę bezwzględność, a i teraz może ją obserwować, np. w przypadku czwórki sędziów Trybunału Konstytucyjnego, których prezes Świączkowski nie dopuszcza do pracy. Znowu widzą „potęgę” PiS i bezradność drugiej strony, która namówiła poważnych prawników na ryzykowną misję, a teraz nic nie może zrobić i naraża ich na prestiżowe dyskomforty.

To są sygnały, które wielu mogą skłaniać do refleksji, czy to życiowo roztropne, aby angażować się po stronie obecnej władzy, zwłaszcza że z sondaży nie wynika kontynuacja rządów koalicji 15 października. Czy warto zatem tworzyć ambitne projekty, skoro PiS wróci i wszystko zgrużuje? Czy uda się Tusкови przełamać tę atmosferę schyłkowości, która pojawiła się po 2023 r. zaskakująco szybko, jakby to była już końcówka drugiej, a nie pierwszej kadencji? Sytuacja mimo wszystko nie jest beznadziejna, bo i PiS – poza obietnicą zemsty – nie ma za bardzo pomysłów.

Najnowsze badanie CBOS pokazuje, że Polacy są rekordowo w historii pomiarów zadowoleni ze swojej sytuacji osobistej i materialnej, a zarazem głęboko rozczarowani tym, co się dzieje w państwie i życiu publicznym. Widać zatem, że zasadnicza walka toczy się w sferze wizerunku, przekazów, zbiorowych odczuć; chodzi o zdobycie psychologicznej przewagi. KO pozostaje więc znalezienie sposobu, żeby pokazać wreszcie siłę, a przy tym uniknąć wrażenia desperacji.

Pojawia się pytanie o zawartość ostatniej fazy tej kadencji: czy to będą rządowe fajerwerki, czy zejściowe, finalne afery. PiS robi wszystko, aby przejść właśnie do etapu afer kończących KO, ukazania tej partii jako siedliska zgnilizny moralnej (Kłodzko) i korupcji (szpitale). Afera szpitalna trafiła już na samochodowe przyczepki obwożone zwłaszcza po prowincji, czyli PiS pokłada w niej wielkie nadzieje. Dekadę temu taką przyczepkową akcję zorganizowała opozycyjna wówczas Platforma po aferze z nagrodami dla rządu Beaty Szydło i sporo na tym ugrała. Teraz PiS, podobnie jak w 2014 r. przy pomocy „ośmiorniczek”, chce wpędzić KO w multikryzys, w spiralę afer, gdzie jedna przechodzi płynnie w drugą (więcej o aferze s. 10).

Rzecz w tym, że nigdy nie wiadomo, która sprawa okaże się tą decydującą. Afera może trwać trzy dni, trzy tygodnie albo – biorąc pod uwagę szersze konsekwencje – i trzy lata lub jeszcze dłużej. Teraz coś, co zaczęło się jako kwestia zbyt dużych zarobków pewnego młodego lekarza, przekształciło się tym razem w ośmiorniczkę szpitalno-przestępczych powiązań z prosektozium i nowymi „łowcami skór” w tle, a przynajmniej tak chciałoby to przedstawiać ludzie od pisowskich przekazów. Tak czy inaczej pod dotychczasową nazwą Szpital Południowy raczej się nie utrzyma, bo już funkcjonuje jako „szpital zły”. Tusk był wielokrotnie ostrzegany, że ochrona zdrowia to pole minowe, ale przeważała opinia, że lepiej tego nie ruszać, nie przypominać, nie dawać do resortu nikogo znanego, żeby nie przyciągał uwagi; że ludzie się przyzwyczaili do kolejek i standardowych dziesięciu godzin na SOR.

To wszystko okazało się nieprawdą, co dotarło i do premiera, który w końcu zaczął grozić konsekwencjami personalnymi i zapowiada zmiany w ochronie zdrowia, a prezydent Trzaskowski przyjął dymisje swoich zastępczyni. Pytanie, czy wystarczy tej afery, aby realne zmiany się dokonały. Ogólna zasada jest niestety taka, że kiedy sondaże zaczynają się znowu w miarę zgadzać, zapal do reform słabnie. Jednak ofensywa rządu z nowymi, systemowymi rozwiązaniami zdrowotnymi, które byłyby doprowadzone do finału, mogłaby się okazać najlepszym wyjściem z tej opresji, a może także materiałem na kampanię wyborczą, zwłaszcza jeśli uda się przypomnieć, że za obecnym systemem, który pozwala na ujawnianie patologii, stoi głównie PiS.

Słowenia

między alpejskimi szczytami a Adriatykiem

NOWOŚĆ

Wybierz się w wyjątkową podróż pełną zapierających dech w piersiach widoków i niezapomnianych wrażeń przemierzając górskie krajobrazy Słowenii z wypadami do sąsiedniej Austrii i Włoch, a na koniec odpocznij na plaży nad Adriatykiem.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Lublany i przyjazd do Kranjskiej Gory. Ruiny zamku w Begunje, krótki spacer i kolacja powitalna. Dz. 2 Kranjska Gora – Bled – Kranjska Gora. Zwiedzanie Bled, rejs po jeziorze i wizyta na wyspie Bled. Dz. 3 Kranjska Gora – Bohinj – Radovljica – Kranjska Gora Jezioro Bohinj, lokalny obiad i muzeum pierników w Radovljicy. Dz. 4 Kranjska Gora – Klagenfurt – Kranjska Gora. Wycieczka do austriackiego Klagenfurtu ze zwiedzaniem Starówki. Dz. 5 Kranjska Gora – Lublana – Portoroż. Spacer po stolicy Słowenii i przejazd na wybrzeże. Dz. 6 Portoroż – czas wolny lub wycieczka fakultatywna do jaskiń Postojna i Triestu z wizytą u lokalnego producenta żywności. Dz. 7 Portoroż – czas wolny i kolacja pozełgalna. Dz. 8 Portoroż – Lublana – powrót do kraju.

8 dni
Wylot z Warszawy
23/09 2026

od 6.998,-



Przywitaj Bali i warany z Komodo

Zwiedzanie i wypoczynek na egzotycznej wyspie Bali oraz poszukiwanie waran w parku narodowym Komodo.

Poznaj najpiękniejsze zakątki Bali – Ubud, Munduk i Sanur – odkrywając tarasy ryżowe, wodospady, las deszczowy oraz lokalną kulturę. Program uzupełnia całonocny rejs po Parku Narodowym Komodo z obserwacją waranów, snorkelingiem przy rafach koralowych i wypoczynkiem na rajskich plażach.



15 dni | Wylot z Warszawy 28/10 2026 | od 11.598,-



Wielka podróż przez Chiny i Hongkong

Fantastyczna podróż szybkimi kolejami przez największe atrakcje Państwa Środka od Pekinu i Szanghaju po Hongkong i Makau.

Odkryj kontrasty Chin podczas podróży od Pekinu i Szanghaju po pola ryżowe Longji i rejs rzeką Li. Szybkie koleje, lokalne kultury, nowoczesne metropolie oraz Hongkong ukazują niezwykle połączenie tradycji, technologii i zachwycających krajobrazów. Komfortowe hotele i pełne wyżywienie zapewniają wygodę.



15 dni | Wyloty z Warszawy 06/10 2026, 09/04, 28/05, 14/09 2027
od 15.998,-

Jazda i zjazd Igi

Coś niedobrego dzieje się u Igi Świątek. Tegoroczny Wimbledon, dla niej już zakończony, to był rollercoaster. Pierwsze zwycięstwo z fenomenalną deblistką Taylor Townsend musiała wyszarpać. Z kortu zeszła rozedrgana i zapłakana, i nie były to zapewne łyzy szczęścia, lecz ulgi, że „wyciągnęła” to spotkanie po przegranym pierwszym secie (w tym sezonie większość trzyssetówek przegrała). W kolejnej rundzie czekała Czeszka Karolina Plíšková, finalistka Wimbledonu 2021, przed laty liderka kobiecego tenisa. Dla Igi to był wzorcowy mecz, rozegrany pod jej dyktando. W trzeciej rundzie uległa już nerwowo 21-letniej Filipince Alexandrze Eali. Nie obroni tytułu, straci sporo punktów.

Można się pocieszać, że z turnieju odpadły liderka rankingu WTA Aryna Sabalenka, druga w zestawieniu Jelena Rybakina czy triumfatorka Rollanda Garrosa Mirra Andriejewa, ale kłopotów Igi to nie przysłania. Polka popełnia lawinowo niewymuszone błędy, nie pomaga jej serwis, źle dobiera uderzenia, nie czyta gry, mocuje się ze sobą. Potrafi znakomicie rozegrać set, by posypać się w drugim. Są przebliski dawnej świetności, ale to nie



wystarczy, żeby wygrywać. W tym sezonie Polka nie podniosła jeszcze pucharu. Efektów pracy z trenerem Francisco Roigiem na razie też nie widać, choć może na to za wcześnie. Co natomiast widać, to grymas u Hiszpana, który w boksie sprawiał wrażenie zniesmaczonego. Zachodnie media, doszukując się sensacji, donoszą o napięciach w sztabie Świątek i wszechmocnej „nadtrenere” Darii Abramowicz. Sporadycznie chowana, psycholożka jest na miejscu w kluczowych momentach i z pewnością Idzie nie pomaga (co najmniej wizerunkowo). Spadek w rankingu jest więcej niż pewny. Szkoda wielkiej mistrzyni, która zмага się ze swoimi demonami, presją i hejtem.

Wimbledon nie jest dla Polaków najłaskawszy. Maja Chwalińska (doznała kontuzji przy piłce meczowej), Magda Linette i Magdalena Fręch nie przebrnęły pierwszej rundy. Kamil Majchrzak dotarł do drugiej. Najbardziej cieszył występ i postęp Huberta Hurkacza, który w 2024 r. na tych samych kortach upadł niefortunnie i długo leczył kolano. Niestety tym razem też uciepiał i nie zdołał dograć meczu o ćwierćfinał. Z dobrych wiadomości: oddalił się od setnego miejsca w rankingu, a w te rejony już niebezpiecznie zdryfował, poza tym w dalszej części sezonu już niczego nie broni. Był zdrowie dopisało. Oboje z Igą mogą zapewne czerpać ze swoich doświadczeń. (AŻ)

W kolejowym piekarniku

Fala rekordowych upałów z końca czerwca sparaliżowała ruch kolejowy. Nie wytrzymała sieć trakcyjna, a gdzieś doszło do odkształcenia się szyn – ich temperatura w słońcu sięgała nawet 70 st. C. Na jakiś czas zamarł ruch towarowy, pociągi pasażerskie odwoływano, opóźnienia rosły do wielu godzin, a składy utykały w szczerym polu. Pech chciał, że zbiegło się to z pierwszym weekendem wakacji, gdy wagony były pełne. Liczba pasażerów u wszystkich przewoźników wynosiła ok. 1,5 mln. Aż o 30 proc. więcej niż trzy lata wcześniej.

Najbardziej we znaki dawały się problemy z klimatyzacją. Podróżni relacjonowali, że albo nie działa w ogóle, albo działa tylko w niektórych wagonach, a w niektórych przypadkach była rozkręcona na maksa, zamieniając przedział w lodówkę. Płynęły skargi, że przewencyjny wydatek na bilet pierwszej klasy okazał się zbędny, bo chłodzenie działało tylko w wagonach klasy drugiej, albo że podczas kupna biletu zapewniano, że pociąg będzie klimatyzowany, tymczasem podstawiano inny skład pozbawiony tego luksusu. Według informacji przekazanych przez PKP Intercity, spośród 1650 wagonów

użytkowanych w ten upalny weekend 210 to stare składy bez klimatyzacji. Jak miał to ująć w przypiływie szczerości kierownik jednego ze składów: w czasie wakacyjnego szczytu wyciąga się na tory wszystkie wagony, nawet z krzaków.

Odpowiedzialny za kolej wiceminister infrastruktury Piotr Malepszak oświadczył, że: „Temperatury w pociągach nawet powyżej 25 stopni stały się faktem”. Najwyraźniej w ten weekend nie podróżował koleją, bo pasażerowie zalali internet dowodami, że temperatura w przedziałach przekraczała 40 stopni, nie było możliwości otwarcia okien i że zdarzały się dodatkowe, pozaupalne opóźnienia, bo do podróży, którzy zasłabli, trzeba było wzywać pogotowie ratunkowe. Spółka Intercity odpowiadała, publikując oświadczenia, z których wynikało, że pasażerowie

sami są sobie winni – chłodzenie nie działa, bo otwierają okna (co wyłącza system), albo blokują nawiewy bagażami. Awarie wynikały też ze spadku napięcia w sieci trakcyjnej, co automatycznie uruchomiło bezpieczniki systemu chłodzenia.

Poszkodowani warunkami podróży pasażerowie mogą złożyć reklamację. Biuro prasowe PKP Intercity nie odpowiedziało na pytanie, jak wiele reklamacji wpłynęło. (MP)



Blizny wojenne

Jarosław Kuźniar

Diennikarz, twórca platformy
podkastowej Voice House



Mychałło Fedorow, rocznik 1991, minister obrony Ukrainy. Wcześniej najmłodszy w historii kraju minister (Transformacja Cyfrowa). Kiedy zaczął rządy w MON, powiedział wprost: 200 tys. naszych żołnierzy zdezerterowało, 2 mln obywateli poszukujemy za uchylenie się od służby wojskowej. Trudny wątek, rzadki w mediach.

Przed wojną Siły Zbrojne Ukrainy liczyły 200 tys. zawodowych żołnierzy. Rok temu prezydent Zełenski przyznał, że w mundurze jest 900 tys. ludzi. Także przedsiębiorcy, lekarze, specjaliści IT. Ich talent widać w nowym, dronowym typie wojny. Szczególnie w ostatnich tygodniach, kiedy Ukraina wysadza w Rosji rafinerię po rafinerii.

Tradycyjna linia frontu pozostaje brutalna. Pokazał to zdobywca pierwszego Oscara dla Ukrainy, Mstyslav Chernov, w „20 dni w Mariupolu”. Miałem okazję zrobić z nim wywiad w Gdańsku podczas Konferencji na rzecz Odbudowy Ukrainy. „Wojna zaczyna się od ciży” – mówi Chernov. Rosjanie zaatakowali Mariupol w pierwszych godzinach wojny. Przez 20 dni Chernov z parą przyjaciół byli jedynymi reporterami w mieście odciętym od prądu, wody, ogrzewania i łączności. Lekarze operowali przy latarkach. Zabitych chowano we wspólnych mogiłach wykopanych w miejskim parku, bo do cmentarza nie dało się dotrzeć pod ostrzałem. Kiedy rosyjski nalot zniszczył szpital położniczy, Chernov sfilmował wynoszoną na noszach

ciężarną Irynę Kalininę – jej syn Miron urodził się martwy, sama Iryna zmarła pół godziny później. Ten kadr obiegł świat i stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych symboli ukraińskiej wojny.

Adrenalina w pracy reportera pozwala przetrwać najgorsze rzeczy, ale kiedy znika, ból i strach stają się nieznosne. „Jak sobie radziłeś z tymi obrazami?” – zapytałem. „Pomiń to pytanie, proszę. To nie jest moja historia” – powtarzał Chernov. „To pomnik dla tych, którzy w Mariupolu nie przeżyli”. Chernov chciał, żeby film dawał nadzieję, bo Ukraińcy – mimo tragedii – nie tylko przetrwali, ale dalej skutecznie walczą.

Dobrze to widać w jego drugim filmie: „2000 metrów do Andrijiwki”, nakręconym z Brygadą Szturmową pod Bachmutem. Realizm krwi, bólu, strachu, trudu okopów jest tak silny, że ciężko te obrazy oglądać. Nagrodzony Oscarem Chernov mówi, że ukraińska duma nie bierze się z propagandy: „Nawet w najtrudniejszym momencie nie jesteś tu sam. Cierpisz wtulony w grupę”. A to wszystko kosztuje.

Wyniki pierwszego badania klinicznego 600 ukraińskich żołnierzy czynnej służby ze szpitali wojskowych i ośrodków rehabilitacji są jednoznaczne: PTSD ma 46 proc. z nich; jedna trzecia dodatkowo cierpi na ciężką depresję (Acta Psychiatrica Scandinavica, 2026 r.). Norweski instytut PRIO liczy, że po wojnie reintegracji będzie potrzebować nawet 5 mln weteranów razem z rodzinami. To 10 proc. społeczeństwa. Także tego, które pracuje teraz w Europie. To 4 mln ludzi. Prawie połowa to nasi sąsiedzi w Polsce.

„Co z wami będzie po wojnie?” – pytam Chernova. „To trudne, nie zmusisz nikogo do powrotu. Musi być cel: praca, bezpieczeństwo, poczucie sensu”. Inne kraje doświadczające wojny przez lata budowały swoją siłę na diasporze. Być może to będzie też przyszłość Ukrainy. Demografii nie da się cofnąć tak jak linii frontu.

Umowy do wglądu

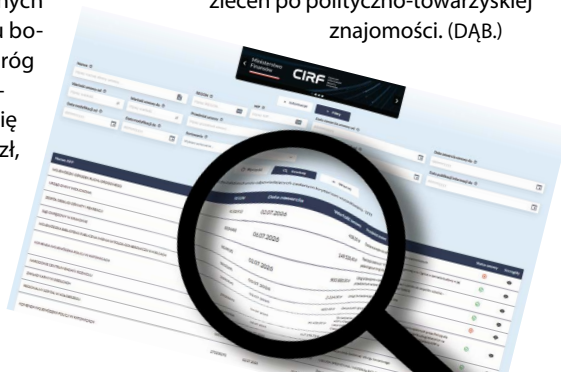
To rewolucyjna zmiana w jawności finansów publicznych od lat. 1 lipca ruszył **Centralny Rejestr Umów**, czyli ogólnodostępna baza, w której jednostki sektora finansów publicznych mają publikować informacje o zawieranych umowach. Ustawa o rejestrze została uchwalona przez Sejm już w październiku 2021 r., ale rejestr ruszył dopiero teraz. Wystarczy wejść na stronę: rejestr.umow.gov.pl i już dziś wiadomo np., że Uniwersytet Warszawski 3 lipca wydał 210 zł na „stick do selfie do kamery”; 1 lipca Prokuratura Regionalna w Warszawie zawarła umowę na sprzątnięcie pomieszczeń w budynkach Prokuratury Regionalnej w Warszawie w swoich trzech lokalizacjach na 631 tys. zł przez rok; a Szpital Powiatowy w Limanowej za roczną dostawę cukru zapłacił 17 tys. zł. Obowiązek raportowania do CRU obejmuje – według szacunków MF – ok. 60–70 tys. podmiotów.

W rejestrze znajdują się m.in. dane o umowach zawieranych przez

ministerstwa, urzędy, samorządy, szpitale, ośrodki pomocy społecznej, szkoły i przedszkola czy instytucje kultury, jak np. muzea czy biblioteki. W bazie można sprawdzić numer umowy, datę jej zawarcia, okres obowiązywania, strony, przedmiot, wartość. Można więc ustalić, kto, z kim, na co i za ile zawarł umowę. Na wprowadzenie tych informacji urzędnicy mają 30 dni od dnia zawarcia umowy.

Funkcjonowanie systemu teleinformatycznego zapewnia minister finansów, ale za udostępnianie informacji o umowach odpowiadają kierownicy zobowiązanych do raportowania jednostek. Po wielu bojach, także politycznych, zniesiono próg kwotowy umów, które mają być wpisywane do bazy. Wcześniej znaleźć się w niej miały tylko te powyżej 10 tys. zł, ostatecznie stanęło na tym, że wpisać trzeba każdą umowę od 1 gr wzwyż. Poza CRU pozostawiono umowy o pracę oraz umowy ustne, czyli zakupy bezpośrednie lub telefoniczne. I to może być furtka do omińnięcia rejestru.

Do rejestru nie muszą raportować m.in. spółki Skarbu Państwa i spółki komunalne, ponieważ jako spółki prawa handlowego nie należą do jednostek sektora finansów publicznych. Obowiązek ten nie obejmuje także instytutów badawczych, placówek zagranicznych oraz jednostek związanych z bezpieczeństwem państwa, w tym tych podległych MON. Wyłączenie SSP i spółek komunalnych wydaje się sporym defektem. W ostatnich latach to najczęściej w nich dochodziło bowiem do afer związanych z wydatkami (np. z kart służbowych) czy rozdawaniem zleceń po polityczno-towarzyskiej znajomości. (DĄB.)





Pierwsza ćwiartka USA

Czy to na pewno nie były 250. urodziny Donalda Trumpa?

A frykańskie upały zakłóciły sobotnie obchody 250. rocznicy urodzin Stanów Zjednoczonych. W Waszyngtonie odwołano paradę, odczytanie Deklaracji Niepodległości przed gmachem Archiwów Państwowych przeniesiono do budynku, a burza z piorunami opóźniła przemówienie Donalda Trumpa i tradycyjne fajerwerki. Ekstremalna pogoda harmonizowała z tonem wystąpienia prezydenta, który mieszał patriotyczne komunały z zacieklą agitacją na rzecz zwycięstwa Partii Republikańskiej w listopadowych wyborach połówkowych. Wbrew tradycji nakazującej jednoczyć naród w Dniu Niepodległości przemawiał jak na wiecach do swoich fanów.

Podobnie jak dzień wcześniej **pod górą Rushmore**, na której uwiecznieni są czterej najważniejsi prezydenci USA, znaczną część przemówienia Trumpa wypełniła tyrada przeciw „komunizmowi” jako „śmiertelnemu zagrożeniu dla amerykańskiej wolności”. W USA w zasadzie nie ma komunistów, ale wszyscy rozumieli, że chodzi o kilkoro zwycięskich w tegorocznych prawyborach Demokratów-socjalistów, czyli polityków z lewego skrzydła tej partii. Trump wezwał też do uchwalenia ustaw, które zmusiłyby wyborców do okazywania przy głosowaniu dowodu tożsamości i świadectwa amerykańskiego obywatelstwa oraz wyeliminowały – z pewnymi wyjątkami – możliwość głosowania pocztą. Projekty utknęły w Kongresie, a opcję pocztowego głosowania podtrzymał nawet konserwatywny Sąd Najwyższy. Sąd ten

odrzucił też niedawno prezydencki pomysł zniesienia prawa obcokrajowców i dzieci nielegalnych imigrantów do obywatelstwa amerykańskiego z tytułu urodzenia w USA.

Serię porażek na arenie krajowej i międzynarodowej (przegrywana wojna z Iranem) Trump rekompensuje sobie nasileniem narcystycznej tromtadacji. Rozwódząc się o tym, jak wielka jest Ameryka i jak kwitnie jej gospodarka, powtarza, że to jego zasługa, więc należą mu się wyrazy uznania w postaci jego wizerunku na niektórych nowo wydawanych paszportach, na pamiątkowej 24-karatowej złotej monecie i na proponowanym przez rząd 250-dolarowym banknocie. W efekcie obchody urodzin Ameryki przypominały często nie święto jednoczące Amerykanów, lecz celebrację jego prezydenckiej osoby.

W tłumach na rocznicowych uroczystościach w Waszyngtonie, oprócz największych entuzjastów patriotycznych zgromadzeń dominowali najwyraźniej trumpiści z MAGA, nagradzający owacją ataki na „komunistyczną” opozycję w mowach prezydenta. Nie zabrakło kilkuset białych rasistów z „Patriotycznego Frontu” w maskach w stylu Ku Klux Klanu, którzy maszerowali na Kapitol, niosąc flagi Konfederatów i skandując „Reclaim America!” (Odzyskać Amerykę). Gdzie indziej miliony Amerykanów świętowały po prostu 250. urodziny swego kraju, podkreślając, że są z niego dumni niezależnie od politycznych upodobań czy afiliacji. Jak 250 uczestników

sztafety na cześć weteranów, którzy przekazywali sobie gwiazdzystą flagę, biegnąc 2500 mil przez kilkanaście stanów.

Byli jednak i tacy, którzy zignorowali rocznicę, zaznaczając, że w 1976 r. uczestniczyli w obchodach 200-lecia, ale nie są w nastroju, by celebrować obecną. Badania wskazują, że od kilku dekad maleje poczucie dumy z Ameryki i rosną obawy o przyszłość. W najnowszych sondażach 70 proc. Amerykanów jest niezadowolonych z kierunku, w jakim zmierza ich kraj, 60 proc. uważa, że najlepsze Ameryka ma już za sobą, a trzy czwarte jest zdania, że ojcowie założyciele byłiby rozczarowani tym, co się z nią dzieje.

Co jest przyczyną złego samopoczucia? Gospodarka amerykańska ma się dobrze, ale z owoców wzrostu korzystają głównie najzamożniejsi. Od lat słabnie zaufanie do instytucji państwowych. Dołączają notowania Kongresu, Białego Domu, nawet Sądu Najwyższego. Przeciętny Amerykanin dostrzega głównie destrukcyjną rolę politycznej polaryzacji w kraju. Elity ostrzegają, że prezydentura Trumpa, skorumpowanego, dążącego do absolutnej władzy i łamiącego reguły etyki, a czasem prawa, zagraża dalszemu istnieniu liberalnej demokracji. I zauważają, że w ciągu ostatnich kilku lat, czego też dowodzą sondaże, popularność i prestiż Ameryki, raptownie obniżyły się na całym świecie.

Na jubileuszowych urodzinach USA nie przypadkiem więc pojawiły się głosy, że należy powstrzymać te negatywne trendy. Rocznicą – słyhać apele – powinna stać się okazją i inspiracją do naprawy republiki, której przetrwanie, jak przypominają komentatorzy powołujący się na Beniamina Franklina, nie jest zagwarantowane na zawsze. Trzeba tworzyć oddolne ruchy na rzecz zasypywania politycznego podziału i wzmacniania słabnącej demokracji.

Refleksjami w tym duchu podzielili się z rodakami czterej ostatni prezydenci: Bill Clinton, George W. Bush, Barack Obama i Joe Biden. A „New York Times”, apelując, by obchody 250-lecia nie ograniczały się do wznośzenia flag i odpalania fajerwerków, wyraża jednak optymizm. Ameryka, przypomina dziennik w komentarzu redakcyjnym, nie zawiodła, gdy doszło do jej podziału i wojny domowej, nie zawiodła w czasie Wielkiego Kryzysu w latach 30. XX w., nie zawiodła w wojnie z nazizmem ani zimnowojennej konfrontacji ze Związkiem Radzieckim, więc poradzi sobie także z obecnym wyzwaniem.

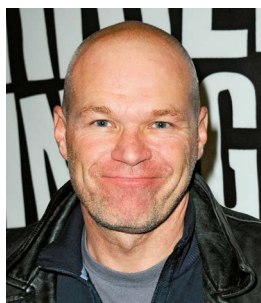
TOMASZ ZALEWSKI

Obywatele mściciele

W rolach głównych: **Uwe Boll** z Niemiec (fot. z lewej), prawdopodobnie najgorszy reżyser świata, **Armie Hammer**, zdyskredytowany hollywoodzki aktor oskarżany przez wiele kobiet o molestowanie (a także fascynację kanibalizmem), i Elon Musk. Na drugim planie skrajnie prawicowi politycy, m.in. Dominik Tarczyński. Kontrowersje wokół filmu „Citizen Vigilante” („Obywatel mściciel”) przestały być zabawne, a stały się niebezpieczne.

Najnowszy film Bolla, jak wiele poprzednich, utonąłby gdzieś w streamingu, gdyby nie przykuł uwagi prawicowych publicystów i polityków. Główny bohater, zirykowany bezsilnością uniijnych władz (zdjęcia powstały w Chorwacji, ale na ekranie pojawia się jedynie napis „Europa”) wobec zalewu imigrantów gwałcących i zabijających białe kobiety, bierze sprawy we własne ręce. I zaczyna mordować zagrażających europejskiemu porządkowi migrantów, najczęściej czarnych muzułmanów.

Jawnie rasistowski (a także fatalnie zrealizowany i zagrany) film w ojczyźnie Bolla nie trafił na wielkie ekrany. Niemcy nie nadali mu kategorii wiekowej, co sprawiło,



że nie może być wyświetlany w kinach, więc reżyser obwołał się ofiarą systemu. Nad jego losem pochylił się Musk i na dwie doby udostępnił „Citizen Vigilante” za darmo na swoim profilu w serwisie X.com. Resztę zrobili prawicowi politycy, zachęcając do oglądania filmu. Dominik Tarczyński na facebookowym profilu zamieścił plakat filmu, tyle że ze swoim nazwiskiem i twarzą wklejoną zamiast głównego bohatera.

Uwe Boll wiele lat temu zaczynał karierę jako reżyser podrzędnych ekranizacji gier wideo. Zasłynął m.in. z tego, że nie tylko obrażał recenzentów negatywnie piszących o jego filmach, lecz także wyzywał ich na pojedynki bokserskie (kilku nawet wyzwanie przyjął). Z biegiem czasu przerzucił się na tematy bardziej kontrowersyjne. Nakręcił m.in. epatujące przemocą „Auschwitz”, które

jego zdaniem miało przedstawiać prawdziwe realia życia w obozie, oraz wymierzonego w finansowe elity „Mściciela z Wall Street”.

Swoim najnowszym filmem, jawnie wzywającym do przemocy wymierzonej w imigrantów oraz powrotu do czasów „białej” Europy, jednoznacznie opowiedział się po stronie skrajnej prawicy. Do głównej roli zatrudnił Armiego Hammera, niegdyś świetnego aktora (grał m.in. w „Tamtych nocach, tamtych dniach”), dziś – po oskarżeniach o gwałty i przemoc – zepchniętego na zawodowy margines, więc przez prawicę postrzeganego jako ofiara ruchu woke. Jak zwykle bywa w podobnych przypadkach, owi skrzywdzeni przez lewaków i cenzurę twórcy okazali się największymi wygranymi całego zamieszania. Po rozgłosie zapewniowanym przez Muska prace nad drugą częścią „Citizen Vigilante” już się rozpoczęły. JD

Generał na prezydenta

Wielu Ukraińców widziałoby w generale **Walerym Załużnym** nowego prezydenta. On sam unikał dotąd jasnych deklaracji, ale – według nieoficjalnych wiadomości – właśnie potwierdził, że chce startować w wyborach. Ta deklaracja stanowi dla prezydenta Wołodymyra Zełenskiego potężny kłopot. Załużny to bohater, były głównodowodzący Zbrojnych Sił Ukrainy – w 2022 r. obronił Kijów i przeprowadził kontruderzenia, które doprowadziły do wyzwolenia dużych połaci kraju. Niezmiennie przewodzi rankingom zaufania.

Zełenski od dawna patrzył podejrzliwie na popularność głównodowodzącego. W lutym 2024 r. zwolnił go ze stanowiska w wojsku i posłał do Londynu. Od tej pory do ukraińskiej ambasady zaczęli pielgrzymować niechętni Zełenskiemu politycy i specjaliści od politycznego PR, by namówić generała do zajęcia się polityką. Z kolei bliscy współpracownicy prezydenta podobno namawiali Załużnego, żeby nie startował. Argumentowali, że to może doprowadzić do niepotrzebnych podziałów społecznych, i kusili stanowiskiem premiera. Załużny pozostał jednak przy swoim.

Zełenski ma kłopot tym większy, że nie jest lubiany w armii, jego pozycję podkopały afery korupcyjne. W majowych sondażach



(pracownia KMIS) tylko 28 proc. Ukraińców uznało, że powinien być głową państwa w kolejnej kadencji. 30 proc. chce, żeby zniknął z polityki, a 15 proc. – by dostał zarzuty i stanął przed sądem. Według tej samej sondażowni Zełenskiego darzy zaufaniem 61 proc. badanych. Wyprzedzają go ludzie związani z armią, a na pierwszym miejscu jest Załużny (73 proc.). Drugie miejsce zajmuje generał Kyryło Budanow, do niedawna szef wywiadu, dziś szef Kancelarii Prezydenta.

Wśród innych możliwych konkurentów ciekawa mogłaby być kandydatura Mychajły Fedorowa – to polityk młodego pokolenia, obecnie minister obrony, a wcześniej minister cyfryzacji. W szranki mógłby stanąć również ktoś z polityków lokalnych (np. mer Charkowa Igor Terechow) czy działaczy społecznych (jak Serhij Prytuła, którego fundacja zajmuje się m.in. dostarczaniem wyposażenia na front).

Dziś największe szanse na zwycięstwo ma Załużny. Nikt nie zna jego poglądów, ale generał jest kojarzony z armią, której ufa cała Ukraina. Zełenski też ma atuty – kampania będzie krótka, konkurentom nie starczy czasu, by zbudować społeczne poparcie. Obóz prezydencki ma wpływ w mediach, a sam prezydent zrobi wszystko, żeby odwrócić uwagę od problemów z korupcją i skupić obywateli wokół siebie, np. podgrzewając konflikt historyczny z Polską. PR